**REJESTR DOTYCZY:**

HOFMANN Józef Kazimierz

s/c Kazimierza i .....

z d. .....

* 2o stycz. 1876 w Krakowie

kraj: POLSKA

-+ 16 lutego 1957 w Los Angeles

kraj: US

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

177/57

Nota zamieszczona:
w tomie II
czesci ~~pierwsza~~

Indeks

MUZYCY /pianista/

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

| Źródła i bibliografia: | znak rozpoznawczy |
|---|---|
| Rocznik Polonii t. VII - nekrologis | 122/VII/ |
| Encyklopedia Współczesna 1957 sm2ol | |
| S.Łoza "Czy wiesz kto to jest" - mota biograficzna | 1o5 |
| Orzeł Biały 3.8.57 " Józef Hofmann - tryumf i tragedia wielkiego pianisty" | 35/3.VIII.57/ |

JÓZEF KAZIMIERZ HOFMANN, jeden ze sławniejszych pianistów świata: * w r. 1876 w Krakowie, od r. 1894 osiadły w Ameryce, † 17.2.1957 "w zupełnej ciszy i bolesnym zapomnieniu".

# Józef Hofmann — tryumf i tragedia wielkiego pia

W zupełnej ciszy i boiesnym zapomnieniu, odszedł niedawno ze świata jeden z najsławniejszych pianistów, który przez długie lata roznosił, po całej kuli ziemskiej, sławę polskiego imienia.

Ta cisza, ta obojętność, nasuwa wiele myśli na temat „tragedii przemijania", ale jeszcze więcej może znamienny, jest końcowy dramat wielkiego artysty.

Zanim jednak opowiem na czym polegał ten niezwykły chwyt „odwołania" Józefa Hofmanna, od jego olbrzymiej pozycji socjalnej, od majątku, rodziny, a nawet... od siebie samego — pozwolę sobie przypomnieć (w zarysie), przebieg tej fantastycznej kariery.

Dnia 20 stycznia, roku 1876, w Krakowie... „przyszło na świat dziecię płci męskiej", z miejsca stając się przedmiotem owacji artystów i muzyków, jako że rozradowany ojciec dowiedział się o tym przybyciu syna, w „antrakcie" przedstawienia, za swoim pulpitem dyrygenta.

Ludwik Solski w swoich „Pamiętnikach", taki urywek poświęca obu Hofmannom, małemu Józiowi i jego ojcu, panu Kazimierzowi:

**Drugi sezon zainaugurował koncert dziesięcioletniego pianisty, Józia Hofmana. Z całą sympatią patrzyliśmy na popisy tego utalentowanego dzieciaka... Nie przypuszczaliśmy, że to gra przed nami przyszły arcymistrz klawiatury... Przed osiedleniem się w Krakowie, Kazimierz Hofmann był kapelmistrzem opery warszawskiej. Do naszego teatru sprowadził go Koźmian. Pan Kazimierz, wysoki brunet, o włosach do góry zaczesanych, z wąsem jedwabistym, w złotych binoklach, doskonale prezentował się za pulpitem"...**

Koncert, o którym wpomina Solski, nie był oczywiście pierwszym występem. Zajrzyjmy do najpoważniejszych

W dziesiątym roku życia, Józio zostaje zaproszony na koncert do Berlina. Jest to pierwszy występ „zagranicą". Pierwszy występ z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej.

Niesłychany sukces przełamuje ostatnie opory pana Kazimierza, którego „włosy do góry zaczesane, wąs jedwabisty i złote binokle" przestają odtąd prezentować się za pulpitem. Pan Kazimierz z melancholią odrzuca swoje kontrakty i podpisuje już tylko kontrakty synka, któremu razem z żoną, towarzyszą w jego tryumfalnych wędrówkach. Szwecja, Dania, Norwegia, Rosja, Francja, Anglia, Niemcy i Austria. Ale to już nie Kraków. Austria dla naszego Józia, to już tylko Wiedeń.

Coraz więcej wszędzie dostojnej publiczności. Coraz większa sensacja. Coraz więcej... prezentów. Sypać się zaczyna deszcz kosztownych upominków. Jest to przecież moda „obdarzania ulubionych artystów". Złote zegarki, spinki, szpilki z brylantami, srebra, żetony, kryształy, porcelana, łańcuszki... A każdy prezent, to jakiś bilet z załączonym podpisem arcyksiążęcym, wielkoksiążęcym, ministerialnym, milionerskim.

Rok 1887. Rok wielkiego wydarzenia. Pierwsza oferta z za oceanu.

— Tatusiu — cieszy się mały Józio — pojedziemy do Ameryki? To ja zobacze... Indian? Może nas napadną? Może będziemy strzelali?

Rodzice przejmują się także. Trochę mniej Indianami,, za to więcej przerażającą podróżą. W owym czasie był to wyczyn nielada.

Józio oczywiście nie doceniał perspektywy wejścia na rynek amerykański, z towarem swego talentu. Nie orientował się, że normalnie w życiu nawet najznakomitsi artyści stają

Było jedno zdenerwowanie. Jego ręce. Za małe ręce. Za małe, nie w proporcji do całej, raczej drobnej sylwetki. Za małe w stosunku do klawiatury nad którą dzięki swej niezmordowanej pracy całkowicie jednak panuje.

Sława. Cały świat stoi otworem. Sypią się kontakty. Majątek przybiera jak rzeka w czasie powodzi. Przybiera, ale nie ponosi.

W roku 1894, powtórna podróż do Ameryki. Pozostanie tam już na stałe, chociaż — co jest dosyć ciekawe, obywatelstwo amerykańskie przyjmuje dopiero w roku 1926. To opóźnienie nie wynika z jakiegoś żaru patriotycznego, na wzór uniesień Heleny Modrzejewskiej, czy niestrudzonej działalności dyplomatycznej Ignacego Paderewskiego. Nie. Hofmann był raczej „obywatelem świata", w swoim kosmopolitycznym nastawieniu. Po polsku mówił jednak zawsze bardzo chętnie, nie zapominając żadnych wyrazów, nie przeplatając nigdy angielskimi, francuskimi, czy niemieckimi słowami, nie tracąc prawdziwie polskiego akcentu. Jeżeli idzie o działalność charytatywną, od czasu do czasu, reprezentacyjnie i po pańsku, przeznacza cały dochód z koncertu, w tym czy innym kraju, na rzecz kolegów muzyków. Poza tym nie ma jednak ani czasu, ani głowy na zajmowanie się jakąś specjalną filantropią. Pierwsze małżeństwo zawarte cicho i bez rozgłosu w roku 1905, zanika po pewnym czasie, tak samo cicho i beznamiętnie.

W roku 1926, słynny Instytut Muzyczny w Filadelfii, (Curtis Institute of Music) zaprasza go na stanowisko kierownika, działu gry fortepianowej, a potym na naczelnego dyrektora i dziekana.

W roku 1933 uniwersytet w Pensywanii ofiarowuje Hofmanowi tytuł: „Doctor of Music honoris causa".

W 1937, Hofmann święci swój złoty jubileusz w Nowym Yorku, w Metropolitan Opera-House. Czy to Hofmann święci? Raczej celebruje tę uroczystość cały kulturalny świat amerykański. Wszyscy są wzruszeni, tylko Hofmann zachowuje spokój, stojąc na olbrzymiej scenie i słuchając przemówień dostojników. W jego uśmiechu, poza łagodnością wyrazu, zawsze czaiło się coś co wyrażało przesyt i znudzenie.

Niestety. Nie da się uratować świeżości uczuć, kiedy od wczesnego dzieciństwa, słyszy się ciągle ten sam, charakterystyczny szum, jaki daje tak zwana „burza oklasków", kiedy kwiaty stają się w końcu kłopotliwym balastem, a każda recenzja powtarza przez całe lata: genialny... genialny... genialny...

I wreszcie rok 1937—1938. Wielka europejska tura koncertowa, po raz już nie wiadomo który...

W Polsce — ogromne afisze obwieszczają galowy koncert, w Filharmonii. Cały polski świat muzyczny drga i pulsuje oczekiwaniem. Przecież to Hofmann, *sam* Józef Hofmann.

Filharmonia nie może uporać się z natłokiem. Jest cała „góra". Cała śmietanka. Jest Pan Prezydent. Przedstawiciele rządu. Generalicja. Arystokracja. Wszystkie sławy artystyczne.

Na drugi dzień po tym niezapomnianym kocercie, dzięki protekcyjnemu bilecikowi moich ciotek (łączyła je przyjaźń z rodziną Hofmannów), uzyskuję upoważnienie przeprowadzenie z n dziennikarskiego.

Widzę jeszcze dzisiaj rzenie, bardzo uprzej bezosobowego Hofmann poświęcił mi na pytania nę, drugie pół minuty, n ówczesnych, studiów. P bardzo spokojnie podyl „mój" wywiad, odrzuc cyjnie, wszystke pytan litycznej, (na które os zęby). Następnie popr nie wspominać o pierw stwie — podkreślając z drugie małżeństwo, z je nicą, panną Betty Sho dużej różnicy wieku, j dobrane...

Na moje, niedyskret pytanie jak wyglądają cia finansowe — odpow siada domy w Berlinie, ryżu, w Londynie, w dobra w stanie Maine, — posiadłość tam, takie my w bankach, ale, ja biście nie sprzyja szal tempa amerykańskiego dążać za ogólnem pęd się, tym bardziej, że pr bezpieczonym na staroś

To ostatnie twierdz szacunku dla jego wielk ło mi się prawie grote idzie o finanse, Hofma pieczony przed starością w wieku lat dziesięciu.

Ale widocznie tkwił niepokój, ponieważ bro „czarną godziną" na w soby. Był ubezpieczony

Do Rady Głównej wybrano J. Rozal-
zowski, A. Sikorski, S. Sosna, J. Kawa-
lec, T. Prokopowicz i F. Rudnicki.

Nr 31 (787)

# ef Hofmann – tryumf i tragedia wielkiego pianisty

ątym roku życia, Józio zo-szony na koncert do Berli- pierwszy występ „zagra-wszy występ z towarzysze-stry symfonicznej.

any sukces przełamuje o-ory pana Kazimierza, któ-y do góry zaczesane, wąs i złote binokle" przestają entować się za pulpitem. ierz z melancholią odrzuca rakty i podpisuje już tylko ynka, któremu razem z żo-szą w jego tryumfalnych . Szwecja, Dania, Norwe- Francja, Anglia, Niemcy Ale to już nie Kraków. naszego Józia, to już tyl-

ięcej wszędzie dostojnej . Coraz większa sensacja. j . . . prezentów. Sypać się szcz kosztownych upomin- przecież moda „obdarza-ych artystów". Złote ze-ki, szpilki z brylantami, ny, kryształy, porcelana, . A każdy prezent, to ja-łączonym podpisem arcy-wielkoksiążęcym, ministe-lionerskim.

Rok wielkiego wydarze-a oferta z za oceanu. u — cieszy się mały Jó-dziemy do Ameryki? To . . Indian? Może nas na-e będziemy strzelali? rzejmują się także. Tro-ndianami,, za to więcej podróżą. W owym czasie n nielada.

wiście nie doceniał per-jścia na rynek amerykań-em swego talentu. Nie e, że normalnie w życiu

Było jedno zdenerwowanie. Jego ręce. Za małe ręce. Za małe, nie w proporcji do całej, raczej drobnej sylwetki. Za małe w stosunku do klawiatury nad którą dzięki swej niezmordowanej pracy całkowicie jednak panuje.

Sława. Cały świat stoi otworem. Sypią się kontakty. Majątek przybiera jak rzeka w czasie powodzi. Przybiera, ale nie ponosi.

W roku 1894, powtórna podróż do Ameryki. Pozostanie tam już na stałe, chociaż — co jest dosyć ciekawe, obywatelstwo amerykańskie przyjmuje dopiero w roku 1926. To opóźnienie nie wynika z jakiegoś żaru patriotycznego, na wzór uniesień Heleny Modrzejewskiej, czy niestrudzonej działalności dyplomatycznej Ignacego Paderewskiego. Nie. Hofmann był raczej „obywatelem świata", w swoim kosmopolitycznym nastawieniu. Po polsku mówił jednak zawsze bardzo chętnie, nie zapominając żadnych wyrazów, nie przeplatając nigdy angielskimi, francuskimi, czy niemieckimi słowami, nie tracąc prawdziwie polskiego akcentu. Jeżeli idzie o działalność charytatywną, od czasu do czasu, reprezentacyjnie i po pańsku, przeznacza cały dochód z koncertu, w tym czy innym kraju, na rzecz kolegów muzyków. Poza tym nie ma jednak ani czasu, ani głowy na zajmowanie się jakąś specjalną filantropią. Pierwsze małżeństwo zawarte cicho i bez rozgłosu w roku 1905, zanika po pewnym czasie, tak samo cicho i beznamiętnie.

W roku 1926, słynny Instytut Muzyczny w Filadelfii, (Curtis Institute of Music) zaprasza go na stanowisko kierownika, działu gry fortepianowej, a potym na naczelnego dyrektora i dziekana.

W roku 1933 uniwersytet w Pensywanii ofiarowuje Hofmanowi tytuł: „Doctor of Music honoris causa".

W 1937, Hofmann święci swój złoty jubileusz w Nowym Yorku, w Metropolitan Opera-House. Czy to Hofmann święci? Raczej celebruje tę uroczystość cały kulturalny świat amerykański. Wszyscy są wzruszeni, tylko Hofmann zachowuje spokój, stojąc na olbrzymiej scenie i słuchając przemówień dostojników. W jego uśmiechu, poza łagodnością wyrazu, zawsze czaiło się coś co wyrażało przesyt i znudzenie.

Niestety. Nie da się uratować świeżości uczuć, kiedy od wczesnego dzieciństwa, słyszy się ciągle ten sam, charakterystyczny szum, jaki daje tak zwana „burza oklasków", kiedy kwiaty stają się w końcu kłopotliwym balastem, a każda recenzja powtarza przez całe lata: genialny . . . genialny . . . genialny . . .

I wreszcie rok 1937—1938. Wielka europejska tura koncertowa, po raz już nie wiadomo który . . .

W Polsce — ogromne afisze obwieszczają galowy koncert, w Filharmonii. Cały polski świat muzyczny drga i pulsuje oczekiwaniem. Przecież to Hofmann, *sam* Józef Hofmann.

Filharmonia nie może uporać się z natłokiem. Jest cała „góra". Cała śmietanka. Jest Pan Prezydent. Przedstawiciele rządu. Generalicja. Arystokracja. Wszystkie sławy artystyczne.

Na drugi dzień po tym niezapomnianym kocercie, dzięki protekcyjnemu bilecikowi moich ciotek (łączyła je przyjaźń z rodziną Hofmannów), uzyskuję upoważnienie mistrza na przeprowadzenie z nim wywiadu dziennikarskiego.

Widzę jeszcze dzisiaj, chłodne spojrzenie, bardzo uprzejmego, bardzo bezosobowego Hofmanna. Pół minuty poświęcił mi na pytania o moją rodzinę, drugie pół minuty, na temat moich ówczesnych, studiów. Potym? Potym bardzo spokojnie podyktował mi ten „mój" wywiad, odrzucając bezapelacyjnie, wszystkie pytania natury politycznej, (na które ostrzyłem sobie zęby). Następnie poprosił, żeby nic nie wspominać o pierwszym małżeństwie — podkreślając z naciskiem, że drugie małżeństwo, z jego byłą uczennicą, panną Betty Short . . . pomimo dużej różnicy wieku, jest — bardzo dobrane . . .

Na moje, niedyskretne trochę, zapytanie jak wyglądają jego osiągnięcia finansowe — odpowiedział, że posiada domy w Berlinie, domy w Paryżu, w Londynie, w New Yorku, dobra w stanie Maine, posiadłość tu — posiadłość tam, takie to i takie sumy w bankach, ale, jakkolwiek osobiście nie sprzyja szalonej gorączce tempa amerykańskiego — musi podążać za ogólnem pędem bogacenia się, tym bardziej, że pragnie być zabezpieczonym na starość.

To ostatnie twierdzenie, pomimo szacunku dla jego wielkości — wydało mi się prawie groteskowe. Jeżeli idzie o finanse, Hofmann był zabezpieczony przed starością bodaj że już w wieku lat dziesięciu.

Ale widocznie tkwił w nim jakiś niepokój, ponieważ bronił się przed „czarną godziną" na wszystkie sposoby. Był ubezpieczony w niejednym Towarzystwie. Przede wszystkim — ręce. Jego genialne, za małe ręce. Następnie ubezpieczył się: przed chorobą, przed wypadkiem, przed pożarem, przed kradzieżą, przed spóźnieniem pociągu, przed kalectwem. Zapomniał tylko, że nie istnieje ubezpieczenie — przed *rozpaczą* . . . I tutaj Los go dopadł!

Po długiej, pokornej służbie.

Upadek Hofmanna nastąpił z zawrotną szybkością. Jeszcze w roku 1943 — na szczycie, a już krótko potym zaczyna się zapadanie w nałogowy alkoholizm.

Hofmann i — alkoholizm? Człowiek, który nigdy nie miał w tym kierunku najmniejszego zapędu. Żyją inne osoby tego dramatu, za wiele więc powiedzieć nie można.

Rozpacz . . . tęsknota ponad siły . . . ucieczka w alkohol. Narastające zaniedbanie, osamotnienie, widowisko poniżających pijackich seplenień.

Wydawało się, że Hofmann cieszący się dobrym zdrowiem, Hofmann bogaty przejdzie do zmniejszonej działalności artystycznej, zawsze honorowany, zawsze ukazywany jako wzór niedościgły dla młodych sław muzycznych.

Stało się inaczej. Jakiż tragiczny kontrast do całego życia. Zatrata zdobywanych latami wartości. Niemożność reprezentowania — samego siebie. Słowem, śmierć moralna, zanim, jak mówi Pismo Święte, „śmiercią pomarł".

I dlatego, po jego niedawnym odejściu (17 lutego b.r.) ta cisza. Świat publiczności i świat muzyczny nie doznał żadnej wyrwy, żadnego wstrząsu. Inaczej odczuto zgon Paderewskiego. Inaczej, żegnano Toscaniniego.

Albowiem — żyli duchem aż do końca.

**G. Bolesławski**

**Przed osiedleniem się w Krakowie, Kazimierz Hofmann był kapelmistrzem opery warszawskiej. Do naszego teatru sprowadził go Koźmian. Pan Kazimierz, wysoki brunet, o włosach do góry zaczesanych, z wąsem jedwabistym, w złotych binoklach, doskonale prezentował się za pulpitem"...**

Koncert, o którym wpomina Solski, nie był oczywiście pierwszym występem. Zajrzyjmy do najpoważniejszych angielskich „Dictionary of Music & Musicians". Piszą tam wyraźnie, że *„At the age of six he made his first appereance, which was such a great success that he was offered many engagements"*.

A więc sześć lat i mnóstwo propozycji! Ale pan Kazimierz stanowczo się temu sprzeciwił. Owszem uczył synka gry na fortepianie i sam zdumiewał się tym niesłychanym talentem, ale zupełnie nie pragnął zamienić się trochę w impresaria, a trochę w czujną damę do towarzystwa i w charakterze niesympatycznego ojca-bussinesmanna, obwozić malca po wszystkich miastach Europy.

Tak. Pan Kazimierz bronił się przed taką ewentualnością, a jednak... A jednak skapitulował i trudno mu się dziwić. Los narzucił obu Hofmannom spotkanie, z najsławniejszym ówcześnie muzykiem i kompozytorem, z samym Antonim Rubinsteinem.

Sam Rubinstein, obecny na koncercie małego Józia w Warszawie, uległ niesłychanemu wzruszeniu... „To jest fenomen... To jest prawdziwy muzyczny fenomen"... Oto autentyczne słowa, które Rubinstein wypowiedział, a raczej wykrzyknął do pana Kazimierza.

Liszt, zachwycony talentem małego chłopaka, zaproponował mu z Moskwy naukę gry na fortepianie, poza tym wpłynął na opiekunów ucznia, aby narazie zaprzestano publicznych występów.

Rubinstein, zachwycony talentem młodego Polaka z Krakowa, oświadczył jego ojcu, że będzie uczył to niezwykłe dziecko.

Liszt — jak wiadomo posiadał mnóstwo uczniów, pomiędzy którymi roiło się od księżnych i hrabin.

Rubinstein — przeciwnie. Z zasady nie udzielał lekcji. Józef Hofmann został i ...pozostał jego *jedynym* uczniem. Trzeba przyznać, że zaszczyt to nie mały.






Koźmian. Pan Kazimierz, wysoki brunet, o włosach do góry zaczesanych, z wąsem jedwabistym, w złotych binoklach, doskonale prezentował się za pulpitem"...

Koncert, o którym wpomina Solski, nie był oczywiście pierwszym występem. Zajrzyjmy do najpoważniejszych angielskich „Dictionary of Music & Musicians". Piszą tam wyraźnie, że *„At the age of six he made his first appereance, which was such a great success that he was offered many engagements"*.

A więc sześć lat i mnóstwo propozycji! Ale pan Kazimierz stanowczo się temu sprzeciwił. Owszem uczył synka gry na fortepianie i sam zdumiewał się tym niesłychanym talentem, ale zupełnie nie pragnął zamienić się trochę w impresaria, a trochę w czujną damę do towarzystwa i w charakterze niesympatycznego ojca-bussinesmanna, obwozić malca po wszystkich miastach Europy.

Tak. Pan Kazimierz bronił się przed taką ewentualnością, a jednak... A jednak skapitulował i trudno mu się dziwić. Los narzucił obu Hofmannom spotkanie, z najsławniejszym ówcześnie muzykiem i kompozytorem, z samym Antonim Rubinsteinem.

Sam Rubinstein, obecny na koncercie małego Józia w Warszawie, uległ niesłychanemu wzruszeniu... „To jest fenomen... To jest prawdziwy muzyczny fenomen"... Oto autentyczne słowa, które Rubinstein wypowiedział, a raczej wykrzyknął do pana Kazimierza.

Liszt, zachwycony talentem małego chłopaka, zaproponował mu z Moskwy naukę gry na fortepianie, poza tym wpłynął na opiekunów ucznia, aby narazie zaprzestano publicznych występów.

Rubinstein, zachwycony talentem młodego Polaka z Krakowa, oświadczył jego ojcu, że będzie uczył to niezwykłe dziecko.

Liszt — jak wiadomo posiadał mnóstwo uczniów, pomiędzy którymi roiło się od księżnych i hrabin.

Rubinstein — przeciwnie. Z zasady nie udzielał lekcji. Józef Hofmann został i ...pozostał jego *jedynym* uczniem. Trzeba przyznać, że zaszczyt to nie mały.






Trudności? Nie. Tego Józef Hofmann nie zaznał nigdy w życiu. Nie zaznał także — tremy. Nie miał jej nigdy, wbrew tak ogólnie przyjętemu mniemaniu, że każdy prawdziwy artysta musi ulegać tej szczególnej udręce.

Może dlatego, że zaczął popisy publiczne zanim potrafił sobie uświadomić ich znaczenie. Może... z innej przyczyny. W jego charakterze, panowała od lat najwcześniejszych atmosfera chłodu. Znany był jego brak sentymentalności, skrytości, absolutny brak jakiejkolwiek egzaltacji...

Po trzytygodniowej podróży „okrętem", Józio — bez przeszkód ze strony Indian, dociera do Nowego Yorku i zamiast strzelać z za palisady, lub nocować w jaskini... występuje 29 listopada 1887 roku, w Metropolitan Opera-House, z towarzyszeniem orkiestry.

Niesamowite powodzenie zapędza Hofmannów, w wielką, iście amerykańską turę. Następuje jednak dziwaczna historia, która wzmaga jeszcze rozgłos małego pianisty.

Towarzystwo „Ochrony Dzieci przed okrucieństwem", wkroczyło pomiędzy Józia i rozszalałą publiczność. Sprawa oparła się o sąd, który przyznał słuszność Towarzystwu, broniącemu dziecka przed nadmiernym wysiłkiem. Odegrano tylko 52 koncerty. Turę przerwano i Hofmannowie powrócili do Europy.

Teraz następuje, cichy „okres berliński". Józio przestaje występować, chodzi do szkół, ale przede wszystkim, studiuje teorię muzyki, harmonię i grę na fortepianie, nowocześniej mówiąc, pianistykę. Mistrzami małego mistrza, są: Znakomity muzyk Urban, poza tym Moszkowski no i Antoni Rubinstein.

To kilkuletnie odosobnienie, te studia, pogłębiają i rozwijają wspaniały talent. W roku 1894 — Hofmann, już urodziwy młodzieniec, powraca na estrady.

Sława. Sława i jej rozkosze. Jest młodość, jest zdrowie, jest harmonia rodzinna, żadne „cierpienia młodego Wertera" nie kładą się cieniem na młodym sercu. Życie bez zmartwień? Po prostu wierzyć się nie chce. Poszukajmy jednak. Może coś denerwuje, coś niepokoi? Może wciskają się w serce, sprawy o szerszym zasięgu? Polska ciągle rozdarta trzema zaborami?

Może jakieś burzliwe studenckie wiece? Prądy anarchistyczne przebiegają przez całą Europę. Może wreszcie przejmowanie się literaturą fin de siècle, wysławiającą fascynację śmierci, żłopanie absyntu i „jaźń" buntująca się przeciw „filistrom"?...

Nie, nie i jeszcze raz — nie. Poza muzyką nic nie zajmuje, nic nie obchodzi tego młodego, przystojnego chłopaka. Ah! przepraszam.

ani czasu, ani głowy na
się jakąś specjalną filantro
sze małżeństwo zawarte ci
rozgłosu w roku 1905, zani
nym czasie, tak samo cich
miętnie.

W roku 1926, słynny In
zyczny w Filadelfii, (Curti
of Music) zaprasza go na
kierownika, działu gry fort

# JÓZEF HOFMAN

języki: polski

Pianista, kompozytor, pedagog i wynalazca. Urodzony 20 stycznia 1876 w Krakowie, zmarł 16 lutego 1957 w Los Angeles.

Jego pierwszym nauczycielem był ojciec - Kazimierz, kompozytor, dyrygent, pianista i pedagog. W 1881 zadebiutował jako "cudowne dziecko" w Ciechocinku, grając własne kompozycje. W 1884 wystąpił w Warszawie i wykonał KONCERT FORTEPIANOWY D-MOLL Wolfganga Amadeusa Mozarta z orkiestrą prowadzoną przez ojca. 16 kwietnia 1885, na wspólnym koncercie z udziałem skrzypka Stanisława Barcewicza i śpiewaczki Józefy Szlezygierówny, grał własne WARIACJE FORTEPIANOWE op. 14. 14 maja tego roku wystąpił w Teatrze Wielkim w Warszawie - wykonał wówczas KONCERT FORTEPIANOWY D-MOLL Antona Rubinsteina, KONCERT FORTEPIANOWY E-MOLL Fryderyka Chopina i kilka utworów solowych. W 1886 odbył tournée po Europie - koncertował w Czechach, Niemczech, Danii (przed królem duńskim), Szwecji, Holandii, Francji (przed Camillem Saint-Saënsem) oraz w Anglii.

W listopadzie 1887 wraz z rodziną wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tu 29 listopada, w Metropolitan Opera House w Nowym Jorku, rozpoczął swoje tournée, które miało objąć 80 koncertów. Jednak po pięćdziesiątym drugim zostało przerwane przez Society for the Prevention of Cruelty to Children, które stwierdziło nadmierne obciążenie i możliwość utraty zdrowia u 11-letniego chłopca. Występy w Stanach przyniosły mu jednak stypendium Alfreda Corninga Clarka, obwarowane wszakże zakazem publicznych występów przed 18 rokiem życia. Dzięki otrzymanemu stypendium w latach 1888-94 Józef Hofman mógł studiować w Singakademie w Berlinie, gdzie uczył się kompozycji u Heinricha Urbana oraz gry na fortepianie pod kierunkiem Maurycego Moszkowskiego i Eugena d'Alberta. Od 1892 do 1994 jeździł do Drezna na prywatne lekcje fortepianu do Antona Rubinsteina. W marcu 1894, po 6-letniej przerwie, powrócił na estrady koncertowe i zagrał w Hamburgu KONCERT FORTEPIANOWY D-MOLL Antona Rubinsteina, z kompozytorem jako dyrygentem. Za ten występ otrzymał ufundowaną przez Rubinsteina nagrodę. Koncertował następnie w Europie - Anglii, krajach skandynawskich, w 1895 w Polsce (Warszawa, Kraków, Poznań, Łódź) oraz w Rosji, stając się ulubieńcem petersburskiej publiczności.

W 1898 wyjechał po raz drugi do Stanów Zjednoczonych. W 1901 podjął współpracę z magazynem "Ladies Home Journal", w którym przez 13 lat pisał artykuły o grze fortepianowej (m.in. "Jak osiągnąć pianistyczny sukces", "Co pianista powinien i nie powinien robić"), redagował, na prośbę czytelników, comiesięczne lekcje fortepianu oraz odpowiadał na pytania uczących się pianistów-czytelników. W 1907 wydana została książka "Piano Playing", zawierająca artykuły Hofmana, a w 1909 książka "Piano Questions Answered", zawierająca 245 pytań i odpowiedzi o grze na fortepianie. W sezonie 1912/13 odbył wielką podróż koncertową po Rosji. W samym Petersburgu w ciągu kilku tygodni dał 21 recitali, podczas których wykonał 255 utworów.

W październiku 1924 w nowo powstałym Curtis Institute of Music w Filadelfii, elitarnym konserwatorium dla utalentowanej młodzieży (ufundowanym i założonym przez Mary Curtis Bok), objął stanowisko dyrektora wydziału pianistycznego, zaś w maju 1927 został dyrektorem szkoły. Prowadził też klasę fortepianu, która liczyła 12 studentów. W pierwszych latach pracy w Curtis Institute artysta znacznie ograniczył działalność koncertową, dbając przede wszystkim o sprawy uczelni. Dopiero w 1934 i 1935 odbył długie tournée po Europie. Koncertował również w Polsce, gdzie w 1934 został honorowym profesorem Konserwatorium Warszawskiego, a w 1935 otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Z okazji 50-lecia debiutu amerykańskiego odbyła się w całych Stanach Zjednoczonych seria jego koncertów, którą rozpoczął 28 listopada 1937 uroczystym

koncertem w Metropolitan Opera House. We wrześniu 1938, po 12 latach pracy, złożył rezygnację z kierowania Curtis Institute of Music. Po opuszczeniu Filadelfii zamieszkał w Kalifornii. Koncertował jeszcze przez 8 lat - ostatni jego występ odbył się 19 stycznia 1946 w Carnegie Hall. Józef Hofman miał niezwykłe, niespotykane u artystów zainteresowania techniczne. Obdarzony analitycznym umysłem i pasją wynalazczą opatentował ponad 70 wynalazków. Są wśród nich wycieraczki do szyb samochodowych, amortyzatory, maszynki na spiralę do gotowania, piecyki olejowe, spinacze biurowe i regulowane stołki do fortepianów.

Ważniejsze kompozycje:

- POLONAISE na fortepian (ok. 1888)
- WARIACJE I FUGA op. 14 na fortepian (1892)
- 2 MORCEAUX op. 15 na fortepian (1892)
- MAZURKI op. 16 na fortepian (1892)
- ANDANTE I PRESTO op. 17 na fortepian (1892)
- DURCH DIE WOLKEN op. 18 na fortepian (1893)
- 5 MORCEAUX op. 20 na fortepian (1893)
- SONATA FORTEPIANOWA F-DUR op. 21 (1893)
- 3 MORCEAUX op. 22 na fortepian (1894)
- 2 COMPOSITIONS op. 23 na fortepian (1896)
- SONATA FORTEPIANOWA op. 24 (1897)
- NOVELETTE FIS-DUR op. 27 na fortepian (1897)
- NOVELETTE A-DURop. 28 na fortepian (1897)
- 8 PRÉLUDES op. 30 na fortepian (1903)
- SCÈNES DE BALLET op. 33 na fortepian (1903)
- CHARAKTERSKIZZEN op. 40 na fortepian (1908)
- VALSE CAPRICE op. 53 na fortepian (1902)
- 3 IMPRESSIONS na fortepian (1915)
- SYMFONIA E-DUR (1916)
- CHROMATICON na fortepian i orkiestrę (1916)
- THE HAUNTED CASTLE, poemat symfoniczny na orkiestrę (1918)